



ŁUKASZ RADECKI

KRAINA  
BEZ POWROTU

OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

ARMORYKA

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

**Łukasz Radecki**  
**KRAINA BEZ POWROTU**



**Łukasz Radecki**

**KRAINA  
BEZ POWROTU**

**opowieści niesamowite**

**Armoryka  
SANDOMIERZ 2009**

Redaktor: Brunisława (Brunia) Kot  
Projekt okładki: Juliusz Susak

© Copyright by Łukasz Radecki & Wydawnictwo  
i Księgarnia Internetowa „Armoryka” 2009

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
tel (0-15) 833 21 41  
e-mail: [wydawnictwo.armoryka@interia.pl](mailto:wydawnictwo.armoryka@interia.pl)  
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-7639-005-5

## I TYLKO GŁÓD POZOSTANIE

Śnieg sypał za oknem. Płatki wirowały bezwolnie popychane gniewnie przez wiatr i opadały na głowy bezbronnych przechodniów. Gorączka przedświątecznych zakupów opanowała całe miasto. Każdy się gdzieś śpieszył targając siatki pełne prezentów dla bliskich. Śnieg skrzypiał pod stopami zabieganych ludzi, ryk klaksonów oznajmiał, iż następne samochody utkwily w korku. Kolejna, na szczęście niegroźna kraksa spowodowana przez nadgorliwego kierowcę. Śnieg wirował, Święty Mikołaj o żeńskim głosie i nad wyraz sztucznej brodzie rozdawał ulotki zapraszające do nowego centrum handlowego, jakaś kobieta upuściła siatkę pomarańcz, które groteskowo rozsypały się po białym śniegu. Miliony kolorowych lampek błyskało unisono na ogromnej choince pośrodku miejskiego rynku, a tysiące podobnych żarówek odpowiadało ze sklepowych witryn rozświetlając ten mroźny, grudniowy wieczór zorzą tandetnych barw. Śnieg opadał na nagie, okaleczone ciało Tomasza leżącego na dachu jednego z bloków...

\*

Robert cieszył się jak zawsze przed świętami. Powodem nie była jednak świąteczna atmosfera czy radość z narodzin Jezusa. Powód był najbardziej prozaiczny. Miał kilka dni wolnego. Zawsze dzień przed Wigilią zamykał wcześniej kawia-

renkę by zdążyć jeszcze kupić jakieś prezenty dla bliskich. Trochę martwiło go, że z roku na rok ma coraz mniej klientów, a w związku z tym pieniędzy na owe podarunki. Cóż, Internet stawał się już zjawiskiem powszechnym i Robert zdawał sobie sprawę, że wkrótce kawiarenki Internetowe stracą rację bytu. Odpędził od siebie te smutne myśli. Popatrzył na salę. Jeszcze dwóch klientów sprawdzało swoją pocztę lub buszowało po sieci w poszukiwaniu pornografii. Nie interesowało go to. Czekał cierpliwie aż skończy im się czas i będzie mógł zamknąć na dziś interes. Umył swój kubek od kawy i krzyknął na salę:

– Jeszcze pięć minut, panowie!

– Jasne szefie! – odpowiedział któryś z nich. Drugi pojawił się nagle za plecami Roberta blokując mu wyjście z łazienki.

– Chwila, chłopie – mruknął właściciel – Zaraz kończę to cię wpuszczę – dodał płuczac kubek zimną wodą.

Może gdyby zaszczycił swego rozmówcę nieco dłuższym spojrzeniem w lustrze, może gdyby nie myślał już o wolnych dniach, może gdyby nie skupił się tak bardzo na czarnych plamach na kubku... Może wtedy miałby szansę. Tymczasem tył głowy rozbłysł mu krwawym ogniem bólu, i w ostatnim przejawie świadomości zobaczył coraz szybciej zbliżający się kran, zlew, kubek... Przez głowę przebiegła mu irracjonalna myśl – To dopiero będzie bolało...

Huk rozbitej umywalki i łoskot upadku zaciekały Grzegorza. Odsunął się od klawiatury, wstał i ruszył w kierunku łazienki.

– Co tam się stało? – spytał wesoło.

– Nic – odparł chłopak zagrządzając mu drogę. Grzegorz bardzo szybko zarejestrował nogi wystające z łazienki i zakrwawiony młot w dłoni nieznanego.

– Dobra, rozumiem, już zmykam! – rzucił pośpiesznie wycofując się powoli.

– Przebac mi – odparł nieznanomy – Przebac i przyjmij mą ofiarę...



– Piąty rok. Romanistyka. – odparła pociągając łyk kawy i zostawiając ślad ciemnej szminki na białej porcelanie – To dlatego zaprosiłeś mnie o tej porze? By być ze mną sam na sam i móc zaimponować intelektem, elokwencją i przebojowością? Czy chcesz po prostu pochwalić się, że taki młody chłopak sam prowadzi własny pub?

– Nie taki młody. Studia skończyłem pięć lat temu. – odparł urażonym tonem. Nerwowo zaczął czyścić pokale.

– A co studiowałeś? – zagadnęła z zaciekawieniem.

– Historię... – bąknął sięgając po następny pokal.

– I dlaczego nie pracujesz w zawodzie?

– Hej! A czy ja powiedziałem, że te studia ukończyłem? – odstawił nerwowo szklanekę i usiadł naprzeciw dziewczyny – Przyszłaś mnie droczyć, czy...

– Czy się z tobą przespać, tak? – wtrąciła zaciągając się papierosem.

– Nie ja to powiedziałem. – uśmiechnął się – I nawet nie miałem tego na myśli.

– To dobrze. Chyba, że tylko zachowujesz się stosownie do sytuacji. Ale odpowiadając na twoje pytanie, przyszłam tu, bo lubię z tobą rozmawiać. Wydajesz się także być bardzo interesującą osobą...

– Dziękuję, ale to ja powinienem prawić ci komplementy – uśmiechnął się dotykając lekko jej twarzy. Kasia równie lekko odsunęła tę dłoń.

– Ale to nie znaczy, że chcę iść z tobą do łóżka.

– Kobieto! – Marek wstał nerwowo – Jesteś bardzo ładną i interesującą dziewczyną, ale przestań patrzeć na mężczyzn przez pryzmat zależności plemnikowo-jajnikowej. Podobasz mi się, ale nie chcę zaraz spółkować. Intrygujesz mnie, ale jako osoba, nie worek na spermę!

– Nie bądź wulgarny. – Kasia uśmiechnęła się, dotykając jego dłoni – Chyba jednak zdecyduję się na jakiegoś drinka...

– Dobrze, ale na mój koszt. – uśmiechnął się.

– Zgoda, jesteś mężczyzną. – odparła patrząc zalotnie. Marek mimowolnie westchnął pod nosem.

Drzwi wejściowe skrzypnęły i na chwilę wdarł się powiew mroźnego powietrza. Na schodach ktoś zatupał otrzepując buty ze śniegu.

– Mówiłeś, że o tej porze nikt nie przychodzi. – Kasia spojrzała pytająco na Marka.

– Czasem są wyjątki – odparł wychylając się zza baru by dostrzec schodzącego po schodach gościa. Zza rogu wyłonił się chłopak w puchowej kurtce i ciężkich buciorach. Nieco groteskowego wyglądu nadawały mu długie, czarne włosy upstrzone płatkami śniegu i kozia bródka składająca się obecnie z soplek w lodu. Podszedł do baru rozglądając się nerwowo, ściągnął rękawicę i wyciągnął dłoń do barmana.

– Witaj Maruś. – rzucił cicho.

– Cześć Romek. – odparł barman ściskając dłoń przybysza – Co dziś tak wcześnie?

– Są sprawy – rzucił zapytany przechodząc do drugiej sali. Rozejrzał się po niej i ruszył w stronę toalet.

– To siadaj, opowiadaj – zachęcił Marek – Znasz Kasię? O, przepraszam skarbie, co to ma być za drink?

– Nie, nie znam. – rzekł Romek uchylając drzwi na korytarz do ustępów.

– Absolut z sokiem z pomarańczy. – stwierdziła Kasia gasząc papierosa.

– Już się robi. – Marek odwrócił się do butelek z wódką – Romek nie lataj tak jak kot z pęcherzem, tylko siadaj i opowiadaj!

– Mamy problem... – mruknął Romek podchodząc do Kasi. Jedną ręką schwycił ją za włosy odciągając jej głowę do tyłu, a drugą poderżnął jej szybko gardło. Dziewczyna wierzgnęła strącając popielniczkę dłonią, nogami zabębniła o obity boazerią bar. Marek odwrócił się zaintrygowany hałasem i upuścił butelkę z przerażenia. Szkło i alkohol trysnęły w różne strony.

żanki albo spędzały każdą wolną chwilę w akademiku czy w czytelnicy. Oczywiście pozostali przyklepiali im od razu etykietkę kujona, co w praktyce oznaczało totalną porażkę towarzyską. Z drugiej jednak strony, jeśli nie chciało się zostać zagrożonym w notatkach mołem książkowym, należało pojawiać się na imprezach, pić i szaleć – co w najlepszym przypadku kończyło się kacem i nie przygotowaniem do zajęć. Nie brakowało jednak sytuacji, gdy dochodził do tego kac moralny... Dlatego właśnie dziś Anna wyszła wcześniej. Widział już, że Beata nie będzie dziś spała w domu, Marta znikła w toalecie z tym wysokim studentem teologii, a Wiola i Gośka tradycyjnie naciągały facetów na drinki i piwo, ciekawe co z tego wyniknie. Anna wiedziała – zawsze to samo. Jutro znów będą jęczały, że dlaczego nie posłuchały jej i nie wróciły z nią do domu. Że ten gość to palant, i że czują się jak szmata. Za dobrze je znała. Tylko dlaczego zawsze to tylko ona wykazywała dostateczną czystość umysłu w takich sytuacjach? I dlaczego zawsze ona musiała wracać taki kawał na piechotę, a one wracały na stancję rannym autobusem? Skruszone, zhańbione, skacowane... I zawsze wszystkie obiecywały sobie, że to ostatni raz... Dosić tego – pomyślała – Jeszcze tylko dziesięć minut, dwa skrzyżowania i jest w domu. A tam w łóżku zaśnie, czując może pewien niedosyt, ale rankiem nie będzie zniesmaczenia.

Skreśliła za róg ulicy Piekarskiej i ruszyła pewnym krokiem. Poprawiła futrzany kaptur by osłonić się przed mrozem i wbiła tradycyjnie wzrok w czubki swoich kozaków skrzypiących po śniegu. Poczowała delikatne palce strachu pełzające jej po karku. Nie było to obce jej uczucie. Zazwyczaj, gdy zdarzało jej się wracać w taki właśnie sposób, jej zmysły wychylały się na otaczające ją środowisko. Po północy miasto pustoszało, jeśli ktoś kręcił się po ulicy, była niewielka szansa na to by był porządnym obywatelem. Zwłaszcza w taki dzień jak dziś. Jutro wigilia. Większość ludzi przygotowywała się do jutrzejszego święta. Anna zamierzała złapać jeszcze chwilę

– Masz na myśli wyszukiwanie mu nowych ofiar? – Romek uśmiechnął się smutno – Nie ma sensu. Próbowałem...

– Co?

– Próbowałem – powtórzył spokojnie Romek – Myślisz, że Kasia była pierwszą? Nie, mój drogi przyjacielu. Pamiętasz te artykuły o Nocnym Rzeźniku?

– To byłś ty? – zdziwił się Marek.

– Liczyłem na to, że uda mi się go przebłagać składając ofiary – szepnął Romek – Że w jakiś sposób wydam mu się potrzebny... bo go karmię... Ale to nie jest takie proste – jęknął smutno – To nie jest...

– Słyszysz? – Marek zaczął nasłuchiwać – Jaka cisza... Żadnych samochodów, wiatru, nic... Nadchodzi... Trzeba...

– Nie zdążymy. Już za późno... – Romek skulił się za barem. Pociągnął łyk błękitnego Bolsa – Ja...

– Nie dam się! Nie dam! – Marek wskoczył na bar – Czuję go! Zaraz tu będzie! Ucieknę!

– Dokąd? To bez sensu... – westchnął Romek, a głos za drzał mu dziwnie.

– To wszystko bez sensu! I co z tego? – Marek roześmiał się histerycznie – Nie ma dokąd uciec! On tu zaraz będzie i co? Zarżnie nas! Będziemy umierać długo, w męczarniach...

– Przestań! – wrzasnął Romek zatykając sobie uszy dłońmi.

– ...a On będzie się karmił naszym cierpieniem – kontynuował Marek prawie krzycząc ze swego stanowiska na barze – ... a potem zdechniemy, tak jak na to zasłużyliśmy! Ale on wciąż będzie głodny... I wciąż będzie zabijał... Aż wyrżnie całe to pieprzone miasto!

– Zamknij się, kur...! Albo się zastrzel! Ale milcz już! – ryknął Romek doskakując do niego. Marek oddał dwa strzały. Przynajmniej jeden trafił. Zapadła cisza.

– Ty sukinsynu... Moja noga... – Roman spróbował się podnieść mimo strzaskanego kolana.

## JAK ZA DAWNYCH CZASÓW

Pociąg ruszył leniwie z miejsca. Michał zakołysał się zgodnie z rytmem wagonów. Poprawił kurtkę, wyciągnął z uszu słuchawki i ruszył na poszukiwanie wolnego miejsca. Zwykle o tej porze w pociągu nie było zbyt wiele osób, ale dziś dziesiątki, jeśli nie setki długowłosych, odzianych w czerń indywiduów okupowało każdy wagon. Powodem był koncert w katowickim Spodku, na którym zresztą miał szczęście być. Teraz bolało go nieco zdarte od śpiewania gardło i czuł ogólne wyczerpanie, jednak serce wypełniała radość, a w uszach brzmiały słowa wokalisty – „Into the night I go and you can follow me”.

Wyminął grupkę wyrostków palących na korytarzu papierosy i zaczął zaglądać kolejno do przedziałów. Towarzyszyły mu przy tym spojrzenia mówiące – „Jasne, frajerze... Myślisz, że stalibyśmy tutaj, gdyby było coś wolnego?” I rzeczywistość. Michał z irytacją stwierdził, że każdy przedział jest zajęty, co gorsza, czasem przez dwóch, trzech osobników, którzy rozwalili się bezczelnie zajmując całą powierzchnię siedzeń. Perspektywa stania cztery i pół godziny na korytarzu nie była zbyt zachęcająca, uparcie więc szukał dalej, stwierdziwszy, że wepchnie się gdziekolwiek mu się uda. Dotarł bliżej czoła pociągu i poczuł, że jego trud zostanie wkrótce wynagrodzony.

Obcy wskazał na T-shirt wystający spod kurtki. Michał uśmiechnął się rozluźniony.

– Bardzo – odparł szczerze.

– Nie wątpię – uśmiechnął się nieznajomy – Choć muszę przyznać, że Mistrz posunął się nieco w latach, co słyhać szczególnie po jego głosie.

– Pewnie tak – powiedział Michał, bardziej by nie wydać się niegrzecznym, niż żeby podtrzymać rozmowę – Nie miałem okazji wcześniej go słyszeć na żywo.

– Och, pierwszy raz... – rozmarzył się nieznajomy - Cóż, pamiętam też mój pierwszy koncert Mistrza, ale to było już lata temu... I niejedno potem zobaczyłem...

– Super – burknął Michał. Zaczynał już żalować wyboru przedziału. Ten nadmiernie uprzejmy chwaliپیeta na pewno zagada go przez całą drogę, podczas gdy on marzył tylko o tym by zdrzemnąć się choć na chwilę.

– Wybacz, jeśli cię zanudzam – rzekła mężczyzna, jakby czytał w myślach chłopaka – Ale nie znoszę podróżować samotnie. Moja... towarzyszka zasnęła, więc cóż... – dodał ukazując przy tym szereg śnieżnobiałych zębów w czymś co mogło uchodzić za parodię uśmiechu – Zresztą, coś czuję, że niedługo będziemy mieć więcej towarzystwa.

– Możliwe – rzekł Michał – Wcześniejsze wagony są nieźle zapchane...

– Nie o takim towarzystwie myślę – odparł zagadkowo nieznajomy – Och, gdzież są moje maniery! Nie przedstawiłem się! Mam na imię Albert – dodał wyciągając do Michała wypielegnowaną i zadbaną dłoń. Ten uściśnął ją i odwzajemnił autoprezentację.

– Można wiedzieć dokąd jedziesz? – spytał Albert.

– Warszawa – Michał porzucił całkowicie nadzieję na spokojną podróż. Albert zapatrzył się na ciemność za oknem.

– W sumie ja też, ale to się jeszcze okaże... – powiedział bardziej do siebie – Ostatnio zbyt wiele podróżuję... – dodał

## KRAINA BEZ POWROTU

Bardzo się cieszyłam na tę wycieczkę. Tatuś ciągle pracuje i rzadko widzę go w domu zanim się ściemni. A wtedy muszę iść do łóżeczka. Mamusia zawsze czyta mi jakąś bajeczkę, ale wolę gdy tatuś to robi. Nawet nie chodzi o to, co czyta, ale lubię słuchać jego głosu, kiedy wiem, że jest tylko dla mnie. Chciałabym, żeby tak czytał całą noc, ale niestety, jestem wtedy zawsze tak zmęczona, że zasypiam. A gdy budzę się rano, to tatusia już nie ma. Jakże więc się ucieszyłam, gdy dowiedziałam się, że w najbliższą niedzielę tatuś zabierze mnie i mamusię na piknik.

Obudziłam się bardzo wcześnie i rozradowana pobiegłam do sypialni rodziców. Spali jeszcze przytuleni do siebie. Zaczęłam ich budzić i popędzać. Mamusia obudziła się i powiedziała, żebym dała tatusiowi jeszcze trochę pospać, bo rzadko ma do tego okazję. Zgodziłam się niechętnie, zabrałam Pana Misia i poszłam oglądać kreskówki. Jakiś czas później mamusia wstała i zaczęła szykować śniadanie. Razem z nią poszłam do łazienki, umyłyśmy twarz i zęby. Kiedy jadłyśmy śniadanie, wstał tatuś, przywitał nas wesoło i poszedł do łazienki. Potem siadł z nami, jadł i żartował. Dawno nie spędziliśmy tak uroczego poranka. Po śniadaniu rodzice poszli się ubrać i spakować na piknik, a ja wybrałam moje ulubione ubranka – niebieską sukienkę i białe rajstopki, które tak pięknie wy-

## KSIĘŻNICZKA

Anna rozchyliła lekko usta owiewając jego twarz miętowym oddechem. Rafał przytulił ją do siebie muskając językiem jej pełne, różowe wargi. Zachęciła go przechylając lekko głowę i wysuwając język. Oba zakołysały się w rytm namiętności gdy ich usta napierały na siebie a ciała starały stopić się w jedno. Wirtuozerski i subtelny koncert ślepców wykonany na cztery ręce rozpoczął się, gdy dłonie obojga kochanków czule wędrowały po ciałach. Anna nie zwalniając uścisku odchyliła głowę by zaczerpnąć oddechu. Rafał uśmiechnął się czując jak kąciki ust drżą mu nerwowo z podniecenia.

– Kocham cię – wyszeptał.

– Ja ciebie też kocham – wyznała przypieczętowując swoje słowa łagodnym pocałunkiem. Wtuliła się w niego pozwalając mu rozkoszować się zapachem jej włosów. Delikatnie gładził ją po plecach.

– Chciałbym, żeby to trwało zawsze... – pozwolił sobie głośno wypowiedzieć marzenie.

– Będzie, mój kochany – odparła wtulona w jego pierś – Zawsze będziemy razem...

– Nic nie trwa wiecznie – stwierdził smutno ocierając się policzkiem o jej włosy.



Rafał poczuł, że się czerwieni, mimowolnie więc opuścił głowę.

– Słuchaj – Wilczyński wstał i zaczął przechadzać się po gabinecie – Ja wiem, mamy XXI–szy wiek, ja nie marzę, że moja mała będzie miała jakiegoś księcia z bajki. Nie zamierzam prawić ci o tym, jak wielkie znaczenie, jak wielką rolę w życiu każdego mężczyzny odgrywa córka. Jesteś inteligentny, więc powinieneś zrozumieć moją prośbę. A właśnie dlatego, że jesteś inteligentny, to powinieneś się do niej dostosować. Nie spotykaj się z moją córką.

– Ale... – zaczął Rafał.

– Ja wiem, nie mam prawa cię do niczego zmuszać, nie mogę ci nic narzucić – Wilczyński zatrzymał się naprzeciw chłopca – Wiem też, że Ania nie wpadnie przy tobie w złe towarzystwo. Ale powiedzmy, że nie bardzo mi pasuje, by przebywała w twoim towarzystwie, zwłaszcza w twoim domu.

Noga Rafała zaczęła drżeć jak oszalała, a on poczuł fale gorąca uderzające mu do głowy.

– Ja nie chcę wiedzieć, czy ona rzeczywiście pomaga ci w nauce, czy robicie tam coś innego – burmistrz znów zaczął spacerować po gabinecie – Nie powiem, że jest mi to obojętne, ale i tak żadne z was mi się nie przyzna, I nie mogę też trzymać dziecka w złotej klatce. Wiem, jak to jest być młodym, też mam swoje za uszami, czy jak wy to teraz mówicie. Znam życie. I doceniam, że jesteś dobry dla mojej córki...

– Ale nie dość dobry, tak? – nie wytrzymał Rafał.

– Nie chcę, żebyś to tak rozumiał – westchnął smutno Wilczyński – Ja po prostu nie chcę, żebyś spotykał się z moją córką. I ja cię tylko o to proszę. Nie każę, nie grożę, nie szantażuję. Proszę. Jesteście młodzi, całe życie przed wami, jeszcze znajdziecie swoją wielką miłość.

– A dlaczego nie może pan przyjąć do wiadomości, że to już...

– Wielka miłość? – wtrącił burmistrz – Nie zrozum mnie źle, ale jeszcze nie wiecie nic o wielkiej miłości.

ty ją, wraz z całym arsenałem defektów i wad. Nie mów mi, że wszystko wiesz o Ani – rzekł widząc, że chłopak chce zabrać głos – Za krótko i za słabo ją znasz. Nie wierzę, że zdradzacie sobie już teraz wstydlive tajemnice. Tym bardziej, że skupiacie się na ślepych zauroczeniu. A gdyby moja mała miała wypadek? – spytał nagle – Gdyby w jego skutek straciła twarz? Czy kochałbyś potwora? Czy gdyby została kaleką, spędziłbyś z nią resztę życia przebijając ją, podmywając? Karmiąc? Kochałbyś warzywo, którym musisz się zajmować i sprzątać po nim ekskrementy? Albo gdyby wylądowała w domu wariatów? Ośliniona, spętana w kaftan? Nie rozpoznawałaby cię. Czy dalej byś ją kochał? Czy poświęcił byś jej całe swoje życie? – spytał stając tuż przed Rafałem.

– Pan mówi o jakiś skrajnych przypadkach – zauważył chłopak.

– Bo życie jest skrajne! – burknął Wilczyński – Wy naprawdę zakładacie, że wszystko będzie cudownie, a po osiągnięciu dorosłości świat legnie wam z hukiem do stóp. A życie sprowadza was na ziemię. I wtedy są tragedie. Brak zrozumienia, samolubność, niedocenione poświęcenie. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile wysiłku wymaga stworzenie idealnego, udanego związku. Nie mów więc o miłości – burmistrz wpadł w ton mentorski – Jeśli nie masz o niej pojęcia. Nie możesz teraz, w tak młodym wieku powiedzieć, że zawsze będziesz z moją córką. A ja wiem, że będę z nią zawsze, niezależnie jaki scenariusz przyniesie życie. I to pozwala mi mówić, że ją kocham. I pozwala to też prosić, byś się z nią więcej nie spotykał. Rozumiesz? – spytał łagodniej.

– Tak – odparł chłopak. Po chwili milczenia podniósł wzrok i spojrzał hardo w twarz mężczyzny – I odmawiam panu.

– Co, proszę?

– Odmawiam pańskiej prośbie. Zostałem wręcz zmuszony do takiej decyzji – Rafał odnalazł przyjemność w urzędowym formułowaniu zdań – Tak pięknie opowiedział mi pan o mi-

kiem i zaniedbaniem. I dziś nadszedł dzień, kiedy za to płaci. Ale nie wyzwiska, nie razy jakie zbierała, nawet nie dwukrotny gwałt doprowadziły ją do tego stanu. Wszystkiemu winien był wazon. Wazon, który on dostał od swoich kumpli w prezencie ślubnym. Stylizowany na grecki, jednak o wiele bardziej obsceniczny.

Szczerze go nienawidziła, a on go tym bardziej uwielbiał. I dziś rano, naprawdę niechcący, podczas ścierania kurzu stłukła go. Na początku wpadła w panikę. Nie wiedziała co on jej zrobi, gdy to odkryje. Początkowo strach przed jego gniewem sparaliżował ją tak bardzo, że nie była w stanie zrobić nic poza kiwaniem się na podłodze nad skorupami tego obleśnego wazonu.

Potem stwierdziła, że jeśli zdąży go odkupić, to może on nie zauważy różnicy. Cały ranek biegała po mieście szukając identycznego wazonu. Kto wie, jak skończyłby się ten dzień, gdyby udało jej się zrealizować pierwotny plan. Zamiast tego w jednym z supermarketów dostrzegła tę gumową twarz Świętego Mikołaja. Stała i patrzyła jak dzieci wśród śmiechów i pisków przymierzają owe maski. Poczula potrzebę, żeby samemu też ją założyć. Gdy to zrobiła, poczuła się dużo lepiej.

Gumowa uśmiechnięta twarz staruszka okryła jej własną – smutną i posiniaczoną. Jedynie oczy zdradzały prawdziwe uczucia. I nagle Daria zrozumiała, że może odmienić swój los. Że w masce da radę przeciwstawić się Andrzejowi. Kupiła maskę, a wracając do domu odwiedziła bazar, gdzie nabyła kreszowy dres.

Nie wiedziała jeszcze co zrobi, początkowo chciała jedynie nastraszyć męża, z czasem plany uległy zmianie. Obciąła włosy, ponieważ wystawały spod maski psując efekt. Stwierdziła że w kapciach będzie wyglądać groteskowo, a nie chciała ryzykować chodzenia w butach po domu. Andrzejowi by się to nie spodobało.

Przebrała się w swój nowy strój i zaczęła się w kuchni. Chciała go tylko wystraszyć, żeby odwrócić jego uwagę od

## **SPIS TREŚCI**

<b>I TYLKO GŁÓD POZOSTANIE</b>	<b>5</b>
<b>JAK ZA DAWNYCH CZASÓW</b>	<b>18</b>
<b>KRAINA BEZ POWROTU</b>	<b>38</b>
<b>KSIEŻNICZKA</b>	<b>41</b>
<b>RYTUAŁ ZOMBIE</b>	<b>63</b>
<b>WAZON</b>	<b>64</b>

**WYDAWNICTWO ARMORYKA  
POLECA SVOJE KSIĄŻKI TRADYCYJNE, AUDIO-  
BOOKI I EBOOKI.  
ODWIEDŹ NASZĄ KSIĘGARNIĘ –**

**KLIKNIJ TUTAJ:**

**WEJŚCIE**

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).